Nr. 24. We Lwowie, Niedziela dnia 30. Stycznia 1881. Rok XX.

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
We Lwowie kwartalnie . . . 4 złr 50 cnt.
miesięcznie . . . 1 złr 50 ct.
Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . [illegible]
dla państw austrjackich . . . 6 [illegible]
Prus i Rzeszy niemieckiej
Francji
Belgji i Szwajcarji . . . po 7 złr 80 cnt
Włoch, Turcji i księstw Naddun.
Serbii
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." plac Halicki w pałacu W. Ulanickich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Narod." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2, Rotter et Cmp. I. Riemergasse 13 G. L. Daube et Cmp. I. Maximilianstrasse 3, w Frankfurcie nad Menem, w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman et Frendler, w Warszawie Senatorska 22.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata na miesiąc luty:
we Lwowie:
miesięcznie . . . 1 złr. 50 ct.
na prowincji z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . 2 złr.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

LWÓW d. 29. stycznia.

(Zarzucenie projektu konferencji w Stambule. — Rokowania każdego mocarstwa z osobna z Portą. — Groźby czeskie. — Konferencja Czechów z Taaffem i Conradem. — Deputacje włościańskie u cesarza.)

Z projektem konferencji w Stambule stało się tedy tosamo co z projektem sądu polubownego. Oba złożone zostały do aktów. Należy to uważać jako symptom pokojowy? To zależy od gustu, ale w każdym razie należy to uważać jako niewątpliwy dowód rozbicia się mocarstw, skoro zdradzają one tyle obawy co do prowadzenia gremialnych rokowań. Bo dlaczegoż odrzuciły projekt konferencji? Oczywiście dlatego, że nie mogły porozumieć się ze sobą co do podstawy, na której tle miała się konferencja rozwinąć. Aby ją zwołać, trzeba było ambasadorom dać instrukcje, i te instrukcje musiały być jednobrzmiące, bo jakżeby wyglądała konferencja, gdyby po zejściu się ambasadorów wyszło na jaw, iż każdy z nich otrzymał inne polecenia od swego rządu, że jeden żąda, aby za podstawę obrad służyła uchwała konferencji berlińskiej, drugi zaś przemawia za tem, aby nieuwzględniono postanowień owej konferencji, lecz wzięto jako podstawę tego tylko, co zawarte jest w 13 protokole kongresu berlińskiego. Wypadało tedy wprzódy porozumieć się co do tej kwestji, ale okazało się, że takie porozumienie się jest właśnie niemożebnem z tej prostej racji, iż z jednej strony znalazły się mocarstwa (jak się zdaje Anglija i Włochy), które nie chciały pominąć powziętej na konferencji w Berlinie uchwały, a z drugiej znów strony przyjęcie tej uchwały za podstawę stambulskiej konferencji byłoby już z góry na fiasko skazało, bo wykopałoby przepaść pomiędzy wymaganiami mocarstw a możebnemi ustępstwami Porty.

Postanowiono tedy, iż zamiast zwołania konferencji i prowadzenia gremialnych rokowań, każde mocarstwo z osobna rozpocznie rokowania z Portą. Tym sposobem każde będzie od niej dobijało się tylko ustępstw, o ile to leży w jego własnym a nie w Grecji interesie. Można zatem sobie z góry wyobrazić, do jakich dziwolężnych pomysłów wkrótce to doprowadzi, a zwłaszcza jeżeli niektórym dyplomatom nie zabraknie ochoty do zawichrzenia sytuacji. A że tacy zawsze znaleźć się mogą, wiemy przecież z doświadczenia ostatnich kilku lat.

Nie jest więc wcale przesadnem to mniemanie, jakie, jeżeli można zawierzyć *Starej Presse* — żywią podobno w sferach dworskich Kopenhagi, związanych jak wiadomo węzłami pokrewieństwa z dworem ateńskim. Są tam zdania, iż dyplomacja daremnie sili się na utrzymanie pokoju, gdyż wojna jest jedynem wyjściem dla Grecji, jeżeli jej nie oddadzą tych ziem, które konferencja berlińska przyznała. Inaczej czeka Grecję albo ruina materjalna, wywołana olbrzymiemi kosztami dokonanej już mobilizacji, albo też rewolucja, której pierwszą ofiarą padnie tron.

Byłoby przeto wielką lekkomyślnością patrzeć różowo w przyszłość i łudzić się nadzieją, że do wojny nie dojdzie. Ale znowu z drugiej strony ma się dzisiaj przynajmniej tę pociechę, że akcja dyplomatyczna, opuściwszy manowce przejściowości, weszła w stadjum jasno określonej formy. Formą tą są, jak powiedzieliśmy powyżej, owe rokowania między każdem mocarstwem z osobna a Portą. Rokowania te mają się już dzisiaj rozpocząć, a na jakie tory wejdą i do czego doprowadzą, dowiemy się prawdopodobnie wkrótce

* * *

Ostatniemi dniami w dziennikach czeskich, zwłaszcza ze środy i czwartku okropnie wrzało i kipiało przeciw hr. Taaffemu, a to tem bardziej, że teżsame dzienniki w tych samych numerach widziały się oraz spowodowanemi dolewać zimnej wody rozwagi; po tym tuszu znowu tem mocniej pryskało. Nawet na program ekonomiczny rządu, wyłuszczony w odpowiedzi hr. Taaffego na interpelację hr. Hohenwarta, uderzyła *Politik*, wołając, że program to piękny — ale czy go spełni hr. Taaffe? Wszak w mowie tronowej zapowiedział piękny program polityczny — nadanie równych praw wszystkim ludom Austrji, — a jakżeż te piękne słowa hr Taaffego licują z czynami hr. Taaffego? Jak wiemy, grożono mu w telegramie *Politiki* nawet odmówieniem funduszu dyspozycyjnego — tymczasem jednak telegram *Nar Listów* zapewnia, że klub czeski dotąd (do d. 26. bm.) jeszcze nic nie postanowił, a nawet w ogóle nie zastanawiał się co do funduszu dyspozycyjnego.

D. 26 bm. przedstawia wiedeński korespondent *Politiki* fatalne położenie klubu czeskiego „Pomijanie najświętszych życzeń narodowych, które jest wynikiem sytuacji, niedającej się odmienić żadnemi środkami parlamentarnemi, wywołuje w Czechach myśl, czy nie możnaby na to poradzić nasłaniem świeżych sił do klubu czeskiego. Ale tu nawet żelazna energia Bismarka musiałaby się ugiąć; i z tym faktycznym stanem musi liczyć się każdy klub polityczny, z kogokolwiek by był złożony. Naród czeski może jednak ufać Riegerowi, który z pewnością niczego nie zaniedba, aby z tej sytuacji tyle, ile tylko można, wydobyć dla narodu.

„Faktem wiadomym jest, że i sam hr. Taaffe w tym jedynie kroczy kierunku, który mu „wyższa wola" wytyczyła. Ta wyższa wola kategorycznie tedy żąda, aby uchylano wszelkie zaognienie kontrastów już istniejących, a nowych konfliktów aby unikano. Skutkiem tego i Koło polskie — jako właściwa partja rządowa — tożsamo odpycha wszelkie ostre rozprawienie się z lewicą. Ostatecznie zaś i klub hohenwartowski musi się oglądać na swoich członków niemieckich. Tak więc dotychczasowe nabytki parlamentarne klubu czeskiego w tyle pozostały nietylko poza słusznemi pretensjami, ale i poza najskromniejszemi nadziejami narodu czeskiego."

W końcu grozi korespondent Taaffemu, że Czesi nie dadzą się wodzić na pasku obawą powrotu rządów centralistycznych; hr. Taaffe wie bowiem doskonale, że każdy przyszły rząd centralistyczny więcejby dać musiał Czechom niż on, i że Czesiby z tego skorzystać umieli. Ani też tą znowu obawą, że gdyby prawica lub część jej opuściła Taaffego w ważnej sprawie parlamentarnej, to on pozostanie, ale musieliby ustąpić ministrowie, wzięci z obozu prawicy. „A cóżby prawicy zależało na gabinecie, w którymby miejsca nie było dla Prażaka, a nawet dla Dunajewskiego? Wszak Dunajewski i tak jest pełen finansowych i politycznych szkrupułów wobec dotyczących równouprawnienia żądań klubu czeskiego!"

Równocześnie rozesłano do czeskich pism następujący telegram: „Wierutne ignorowanie żądań czeskich w sprawie uniwersyteckiej sprawiło, że jutro (d. 27. bm.) udadzą się pp. Rieger, Szrom, ks. Lobkowic, profesor Kwiczala i profesor Randa imieniem klubu czeskiego do hr. Taaffego, aby od ministerstwa zażądać finalnego oświadczenia, jak postąpić zamyśla w sprawie uniwersyteckiej. Do tego oświadczenia zastosuje klub czeski swoje postępowanie wobec spraw budżetowych. Prof. Randę telegrafem powołano wczoraj do Wiednia."

Doniesieniu temu nie chcieliśmy wczoraj dać wiary. Krok taki byłby ze strony klubu czeskiego ultymatem o nieobliczonych następstwach. A było jednak prawdziwem — po części. Deputacja ta była u hr. Taaffego d. 26. bm., ale jak *Tribune* donosi, była tam w skutek zaproszenia ze strony hr. Taaffego — co całej sprawie zupełnie inną postać nadaje: nie Czesi chcieli hr. Taaffego przyprzeć do muru, ale hr. Taaffe sam żądał porozumienia się z Czechami — i jak poniżej obaczymy, Czesi porozumieli się, choć nic nie uzyskali — nic w tem znaczeniu, że żądawszy rozstrzygnięcia sprawy uniwersyteckiej już teraz przed rozprawą budżetową, przyrzekli zaczekać

Drugą też alarmującą pogłoskę puścił wiedeński korespondent *Politiki* w liście z d. 27. bm.: „Zdaje się, że hr. Taaffe już zrozumiał, iż prawica nie chce palców dalej maczać w polityce, głaszczącej na dwie strony. Komitet wykonawczy prawicy spełnił już żądanie hr. Taaffego i przedstawił mu swoje życzenia wyraźnie sformułowane, wobec których minister-prezydent corychlej stanowczo zdeklarować się będzie musiał. Jeżeli hr. Taaffe oświadczył, że na propozycje prawicy przystać nie może, to całemu gabinetowi nie pozostanie nic innego, jak tylko podać się do dymisji. Prawica jest już na to przygotowaną, i z całym spokojem wygląda decyzji, bo miły hr. Taaffe, ale milszą prawda." — Tymczasem telegram *Pokroku* z Wiednia d 27. bm. donosi, że dopiero tego dnia o godz. 11. w południe odbyło się pierwsze po świętach posiedzenie komitetu wykonawczego. A jednak znowu po części miał rację korespondent *Politiki*, czytamy bowiem w *Tribunie* z d. 27. bm., że hr. Taaffe już się zniósł z przewódzcami prawicy co więc nastąpić musiało przed tem pierwszem posiedzeniem komitetu wykonawczego, i poufnie, może tylko drogą konferowania z pojedynczymi przewódzcami każdej frakcji z osobna.

O owej deputacji czeskiej u hr. Taaffego pisze *Tribune*, potępiwszy allarmy dzienników czeskich: „Niema nic coby do przesilenia ministerjalnego powód dać mogło. Po wyłączeniu pp. Streita i Kremera, utworzył się gabinet, obstający solidarnie przy programie rządowym, i każdy atak przeciw pojedynczemu ministrowi będzie uważał za atak na cały gabinet. Tak też należy pojmować i sprawę uniwersytetu pragskiego. Minister br. Conrad nie działa na własną rękę, i sprawa ta nie jest przedmiotem, któraby się między klubem czeskim a ministrem oświaty rozstrzygała. Rozumieją to też przewódzcy klubu czeskiego, i traktują sprawę daleko poważniej i dyplomatyczniej, niż dziennikarstwo czeskie

„Tak więc w skutek zaproszenia przybyli wczoraj pp Rieger, Lobkowic, prof. Kwiczala i Szrom do ministerjum spraw wewnętrznych, aby w przytomności hr Taaffego i br. Conrada wszechstronnie rozebrać sprawę wszechnicy."

Co nastąpiło na tej konferencji, podają zgodnie z *Tribuną*, ale dokładniej, telegramy pism czeskich:

„.. Prof Randa nie przybył. Konferencja trwała od pół do czwartej do szóstej. Taaffe i Lobkowic odeszli na pół godziny przed zakończeniem, poczem br. Conrad sam pozostał z Riegierem, Szromem i Kwiczalą. Deputacja czeska nie stawiała żadnego *aut-aut* (albo-albo) hr. Taaffemu, i przemawiała za przeprowadzeniem równouprawnienia na podstawie memorjału p. Kwiczali. Hr. Taaffe wykazywał, że program ten nie rozwiązuje dokładnie wszystkich szczegółów; rząd musi mieć zupełny plan szczegółowy w ręku, nim zażąda od Rady państwa kredytów. Kwiczala zbijał wywody Taaffego.

„Zgodzono się na to, aby rząd natychmiast zwołał ankietę, złożoną z członków klubu czeskiego i delegatów rządu, któraby wspólnie ułożyła rozwiązanie sprawy szczegółowo tak co do personaliów, jak i co do kosztów, a to na dwa sposoby: drogą administracyjną i drogą ustawodawczą. Rząd według upodobania jeden z tych dwóch sposobów wybierze i przeprowadzi. Przedtem zaś żadne ustępstwa poczynione być nie mogą. Deputacja tę propozycję przyjęła."

* * *

D. 26. b. m. była u hr. Taaffego deputacja linckiego wiecu włościańskiego. Do telegramu naszego dodamy, że jeden z deputatów oświadczył hr. Taaffemu, że tylko w cesarzu i w ministrze prezydencie nadzieje swoje pokładają. Słusznie więc wykazywaliśmy, że chłop niemiecki nie różni się co do polityki od naszego. Nazajutrz była u cesarza. Cesarz wskazał na prawo i przyrzekł, że rząd wszystko uczyni co można wobec owego prawa, pod względem ulg w podatku gruntowym, a od siebie dodał, że także w inny sposób forytować będzie interesa włościan, i znowu wskazał, iż rząd z pewnością zajmie się stanem włościańskim. Tym razem nie było tego przypadku, który się wydarzył przewódzcy deputacji gradeckiej, owemu Hofferowi, co to na wiecu wołał, że do Wiednia trzeba iść z zakasanemi rękawami. W rozmowie przerywał cesarzowi, a spostrzegłszy tę niegrzeczność, padł na kolana, błagając o przebaczenie

Korespondencje „Gaz. Nar."

Wiedeń d. 27. stycznia.

(§.) Sytuacja wikła się nieco. Przynajmniej o tyle, że pomiędzy częścią prawicy a rządem są w toku pewne rokowania. Centraliści klaszczą z tego powodu radośnie w dłonie i rozpisują się długo i szeroko o nowem zachwianiu się gabinetu. Są to znane sztuczki z ich strony, mające na celu zachwiać w opinii publicznej wiarę w trwałość teraźniejszego rządu. Wymyślają więc i bredzą niestworzone rzeczy, ażeby wmówić w publiczność, dass es wirklich „k r i s e l t", jak się z gracją wyrażają. Chwieje się więc cały gabinet, chwieje się cała prawica, hosanna! jutro zasiądą znowu do przepełnionego półmiskami stołu żarłocy centralistyczni! Taki jest mniej więcej sens moralny ich najświeższych kłamstw „sytuacyjnych." Tymczasem wszystko jest zmyślone b i s z u m T ü p e l c h e n a u f d e m i...

Zaznaczyłem powyżej, że sytuacja się wikła, z tego jednak tylko żydowska przewrotność miejscowej centralistycznej prasy może wnioskować o przesileniu. Cóż stało się bowiem? Oto Czesi żądają, żeby rząd, który się na nich opiera, wymierzył im sprawiedliwość w sprawie uniwersyteckiej. Żądanie słuszne, nie należy więc wątpić, że w takiej lub innej formie będzie musiało być załatwionem. Tym sposobem byłaby jedna z przyczyn przesilenia usunięta. Lecz są nie poprawni — *horribile dictu* — Polacy, którzy żądają, o zgrozo, przeniesienia zarządu jednej z kolei galicyjskich, i to wyraźnie na podstawie odnośnego postanowienia zawartego w statucie tej kolei, z Wiednia do Lwowa. Gwałtu, nowy zamach na matkę Germanię! Gwałtu, żądanie takie postawił poseł Hausner w wydziale i wydział zgodził się na takowe. Hausner liberalista; niezbity dowód, jeśli czegoś podobnego żąda, to przystał do czarnego internacjonału, do feudałów, klerykalistów. Rząd jednak, rozumują dalej centraliści, w żaden sposób na podobne zagrożenie niemieczczyzny, nawet rząd hr. Taaffego zgodzić się nie może Polacy będą przy swojem obstawali, *ergo* druga przyczyna przesilenia. Kiedy więc w wyobraźni centralistów Czesi i Polacy „rewoltują" przeciwko gabinetowi, to już dlatego, że *tres faciunt collegium*, trzeba zmyśleć bajkę i o klubie prawego centrum. Więc i ten klub stanął w okropnej opozycji przeciw ministerstwu... dlaczego?... no, tak sobie... dlaczego? sami centraliści nie wiedzą, ale że stanął w opozycji, to pewna, zapewniają przynajmniej na słowo honoru. Jest więc i trzecia przyczyna przesilenia. Frykcje więc gdzie spojrzeć, „es kriselt gar gewaltig", ale — na księżycu.

Nędzną rolę odgrywa część prasy półurzędowej. Dzisiejsza *Presse* w wstępnym artykule przedstawia najsłuszniejsze nasze żądania w sprawie kolejowej za dziką pretensję, za chęć wyzyskiwania niemieckiego kapitału. Czyby to miało być rzeczywiście zapatrywanie się rządu na tę sprawę? Wątpię bardzo. Więc dlaczegoż waży się dziennik stojący na żołdzie tego rządu, kompromitować całe ministerjum, w którem przecież zasiada dwóch Polaków? Niewytłómaczone to tajniki tych, którzy formalnie trwonią pieniądze funduszu dyspozycyjnego opłacając zgraję pismaków, która w istocie rzeczy nie rząd, ale centralistów popiera.

Wedle mojej telegraficznej zapowiedzi stanął na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia Izby poselskiej wniosek dr. Lienbachera dotyczący skrócenia obowiązku szkolnego. Cała ta sprawa nie dotyczy właściwie naszego kraju, ponieważ Galicja posiada co do przymusu szkolnego swoją własną, przez sejm uchwaloną ustawę. Mimo to jednak znajdzie się Koło polskie wobec tego wniosku w niemiłem położeniu, a to szczególnie z powodu, że takowy trąci klerykalizmem.

Dziś wieczorem odbędzie się trzecie posiedzenie Koła polskiego, na którem będą się toczyć rozprawy mianowicie nad ustawą przeciw lichwie i nad wymienionym wnioskiem dr. Lienbachera. Nad pierwszą ustawą rozpoczyna się jutro w Izbie szczegółowa rozprawa. Koło polskie będzie się więc zastanawiało nad tem, czyli ma z swej strony poczynić jakie poprawki. Wedle zapatrywań panujących pomiędzy naszymi posłami co do pojedyńczych paragrafów w mowie będącej ustawy, można się spodziewać, że Koło z swej strony wniesie kilka poprawek. Co do wniosku dr. Lienbachera to chodzić będzie o to, jakie wobec takowego ma Koło polskie zająć stanowisko.

Naftowy komitet Koła, złożony z posłów: Chamca, Skrzyńskiego, Hoppena i Dzwonkowskiego, ukończył swoją czynność. Na jednem z najbliższych posiedzeń przedłoży więc Kołu swoje sformułowane wnioski, a to w tym kierunku, żeby cło od nafty rafinowanej pozostawić w wysokości 8 złr. w złocie, tak jak przedłożenie rządowe ustanawia, zaś podatek konsumcyjny zniżyć na 5 złr. Co do nafty surowej panuje w komitecie zgodne zdanie, że cło od takowej znacznie podwyższyć należy. W tym też kierunku opiewać będzie wniosek komitetu.

O opodatkowaniu nafty podam w następnym liście bliższe szczegóły.

* * *

Wiedeń d. 27. stycznia.

(Z Koła polskiego).

Na posiedzeniu Koła polskiego 23. t. m., przewodniczący p Grocholski zagajając obrady, wyraził głęboki żal i boleść wszystkich posłów polskich z powodu nieodżałowanej straty, którą Koło polskie dotknięte zostało przez śmierć dwóch swych członków, śp. A n d r z e j a R y d z o w s k i e g o zmarłego tu 20. t. m. i śp K o r n e l a K r z e c z u n o w i c z a zmarłego we Lwowie 22. t. m. Koło postanowiło jednogłośnie zamieścić

Zaproszenie na bal.

Któż nie znał w Warszawie przed laty dwudziestu wesołego artysty, pana Ko...? Zna go i dziś cała Warszawa, a nawet i dalsze strony naszego kraju, gdzie tylko dochodzi pewne illustrowane pismo warszawskie, w którem oddawna artysta ten często przewyborne, niezrównane, a zawsze dobre umieszcza anegdoty i humoreski.

Pan Ko: był to wtedy człowiek młody, brunet, wesoły, pełen dobrego humoru, nie dbający o jutro, poszukiwany przez wszystkie towarzystwa, co się pośmiać i zabawić pragnęły, otaczany przez grono młodych przyjaciół, lubiących życie dla użycia, dla gawędy zabawnej.

Tych to właśnie młodych przyjaciół siedziało trzech w najrozmaitszych pozach w dużym pokoju artysty, paląc fajki i pijąc herbatę z dymiącego na stole samowara.

— Jakoś dziś nie jesteś zbyt w humorze, kochany Kosiu...

— Ja? — gdzie tam! jak zwykle mam zawsze jednakowy humor, tylko po wczorajszym balu nie jestem należycie wyspany, a przytem myślę o tem szczególnem zdarzeniu, w jakiem niedawno dopiero figurowałem.

— Myślże głośno o tej awanturze, to i my też z niej skorzystamy trochę.

— Chciałbym istotnie, ale obawiam się żebyście mnie nie posądzili o przesadę.

— Nie lękaj się tego, znamy cię przecież nie od dzisiaj, to w połowie tylko będziemy ci wierzyć wszystko. Opowiedz nam Kosiu twoją przygodę, to ci ulży, a nas rozweseli.

— Na przeszłą sobotę otrzymałem kartę z zaproszeniem na tańcujący wieczór. Nazwisko gospodarza domu, ledwie mi trochę ze słyszenia było znane — zapaliłem więc fajkę tą kartą...

— Poczekajno jeszcze chwilę — przerwano opowiadającemu — niech nałożymy świeże fajki, gdyż tylko wtedy można słuchać z całą uwagą opowiadania, skoro w ustach świeżo jest nałożona fajka.

— Zgoda! — nałożę i ja moją, bo i do opowiadania świeżo też zapalona fajka nikomu zaszkodzić nie może, jeżeli wam do słuchania nawet nie szkodzi. — Byłem tego dnia jakoś kwaśny i znudzony — noc w noc przez cały tydzień tańcowałem. Wiecie, że ten karnawał jest bardziej bawiący się jak w roku przeszłym. Nic z tego pomyślałem sobie zatem, patrząc na kartę z zaproszeniem, której połowa spopieliła się przy zapaleniu fajki. Dziś zostanę w domu, wyśpię się i wypocznę — a za to jutro pójdę na wieczór do mecenasów P., gdzie zawsze tak dobrane zbiera się towarzystwo, gdzie się tak bawią wesoło i serdecznie.

I zacząłem chodzić po pokoju — i przesunęła mi się w myśli ta uwaga: Możeby to jednak nie zawadziło pójść na chwilę do tych państwa... Mieszkają na Nowym Świecie — ale który numer? — Podniosłem z ziemi porzuconą niedopaloną kartę i przeczytałem ocalony właśnie adres.

Czemubym tam nie miał pójść? Rozerwę się pomiędzy obcemi i nieznanemi mi ludźmi, z któremi się poznam. — Pójdę!

I chodząc z fajką przez chwilę jeszcze po pokoju, ponieważ to była już ósma, począłem się ubierać, a skończywszy mą toaletę balową, wsiadłem do doróżki, którą mi Tomek sprowadził i pojechałem na Nowy Świat — tam, wiecie niedaleko kościoła ś. Aleksandra, do tego dużego nowego domu, którego balkon podtrzymują te prześliczne kariatydy, przed któremi przechodząc koło tego domu, nie jeden, ale sto razy może zatrzymałem się, aby je podziwiać, gdyż artystycznie są zrobione i ja to wam, ja Ko... powiadam, że najpiękniejsze z kariatyd w Warszawie.

Państwo, którzy mię zaprosili, zajmowali obszerny na pierwszem piętrze apartament. Wszedłem do salonu — i moja persona sprawiła niezaprzeczony efekt. Słyszałem jak pytano się kto to taki i szeptano w odpowiedź Ko., Ko.

Poszedłem powitać gospodynię domu, która przy przedstawieniu zarumieniła się i okazała pewne zaambarasowanie.

Chwilę potem, znów się spotykam z panią domu, która mi powiada: „To pan Paweł, który tu pana sprowadził, proszę niezapomnieć tego", poczem odchodzi, idąc przyjąć jakąś damę, właśnie co przybyłą do salonu.

Ach! to pan Paweł mnie sprowadził, a któż to jest ten pan Paweł i dla czego to on mię miał sprowadzić?

Dość dobrej tuszy, a już nie pierwszej młodości, podtatusiały jegomość zbliża się do mnie: „Jakto? młody mój przyjacielu, nic nie pijesz, bądź łaskaw — oto wino!" — Składam mu ukłon jak mogę najwdzięczniejszy — a on dodaje:

Ale gdzież jest Paweł? Muszę go znaleźć i podziękować, że cię do nas sprowadził"

— Przeciwnie, to z mojej strony należy mu się za to podziękowanie.

— No cóż, jakże Pawła poszła sprawa?

— Jaka sprawa?

— Ba! ta wielka sprawa, boć jedną tylko ma.

— A!... ta wielka sprawa — o! wybornie idzie.

— Chwała Bogu! — Czyś pan już przywitał się z moją żoną?

— Miałem już honor złożyć moje uszanowanie...

— Ale słuchaj no pan — jestżeś taki jak Paweł — co? — oj! bo to wy młodzi figlarze

Istotnie tym razem poczułem się bardzo zaambarasowanym jakim jest Paweł? — ale pomimo tego, ponieważ musiałem koniecznie coś odpowiedzieć, choć nie wiedziałem co i jak, więc mówię z uśmiechem i temi znaczącemi poruszeniami głowy i twarzy, z których każdy co kto chce może sobie wytłómaczyć — no! — to — ba! — puf! — jak się zdarzy!...

— Powiem panu prawdę, że Paweł to do niczego, bardzo mało tańczy, ani też umie grać w preferansa — tylko zawszeby siedział przy kobietach, którym ani wiem co ciągle szepcze i opowiada, i jak mu się to nie znudzi.

— O! co do mnie, odpowiadam, to lubię tańczyć, i teraz chętniebym tańczył, gdybym się nie obawiał, że to już za późno pójść z prośbą do pani domu...

— W samej rzeczy, musi już moja żona być zamówioną do wszystkich tańców, z wyjątkiem jakich paru kadrylów, które zachowuje zawsze dla tych, co późno przybywają, a którym jednak chce pokazać, że i o nich pamiętała. Ale pójdźmy do niej.

I wziąwszy mnie pod rękę, poprowadził do pani domu, która ujrzawszy mię, rzekła: Nie zapominaj tylko pan, żem mu obiecała drugiego kadryla.

— A paneś mi mówił, że dopiero chcesz iść prosić?...

— Nie! — odpowiadam bez zmięszania się — ja już prosiłem panią, lecz ona mnie nagle opuściła, spiesząc się naprzeciwko jakiegoś państwa co przybyli, że nie byłem pewny, czy słyszała mą prośbę.

— Ot widzisz pan! że bezemnie byłbyś się zawodem mojej żonie nie bardzo dobrze zarekomendował; skoro jednak masz już damę, bądź że łaskaw tymczasem wziąć tę pannę co tam siedzi do walca, tylko walcuj z nią zapamiętale, bo to posażna panna, — a ja odchodzę Skoro jednak odnajdziesz Pawła, to bądź łaskaw mu powiedzieć, że chciałbym z nim pomówić trochę.

I zostałem się sam wśród tłumu nieznajomych walcujących około mnie na wszystkie strony. Zanim się przedostałem do wskazanej panny, ona już tymczasem poszła w pląsy, wsparta na ramieniu innego. Schroniłem się we framugę okna, aby zastanowić się na chwilę nad Pawłem, którego ani znałem, i nad tem, co słyszałem. Wiele osób zna mię tutaj z widzenia, uśmiechają się nawet do mnie, lecz dla mnie wszystkie tu twarze są obce, te pary kołujące się koło mnie w takt na pociągnięcie smyczków, złożone są z osób, które po raz pierwszy widzę. — No! że tu jednak tyle pięknych panien, to zdaje mi się, że nic lepszego nie mogę zrobić, jak i sam przyjąć udział w walcu. I już znowu chciałem się udać do wskazanej mi panny, która od tego czasu z 5 albo 6 razy była brana do tańca i sadzana do odpoczęcia, kiedy poczułem i spostrzegłem zarazem rączkę w białej rękawiczce, dotykającą się mego ramienia.

To pani domu zmęczona walcem stanęła przy mnie, chcąc mi nastręczyć sposobność pomówienia z sobą Co mi ona chce powiedzieć? — to wkrótce będę wiedział, — ale ja, ja — co jej mam powiedzieć? Oh! gdybym choć znał tego Pawła!

Walc ustał, wiele osób wychodzi do bocznych pokojów na chwilę, inne zbliżają się do siebie, i rozmawiając żywo, wysuwają się w parach na środek salonu jak zwykle przed rozpoczęciem kadryla, na który właśnie teraz kolej przychodzi.

Biorę więc z gracją rączkę pani domu, i wysuwam się z wolna na środek salonu, aby stanąć do nowego tańca.

Pani domu jest osobą może trzydziestoletnią, jeszcze przystojną, średniego wzrostu, zgrabnej figury i z wielkim gustem ubrana. Tańczemy pierwszą figurę, i nic prawie do siebie nie mówimy, — dopiero przy drugiej, skoro przeciwna strona rozpoczęła taniec, powiada do mnie:

— Co się tyczy mego męża, to możemy być o niego najzupełniej spokojni, ale strzeż się pan Pawła; on nie wie o niczem, jak to łatwo mogłeś pan domyśleć się. Paweł jest przyjacielem naszego domu, i to prawdziwym przyjacielem, przed którym nie chciałabym się wcale rumienić. Zresztą on nam tu do niczego przydaćby się nie mógł. Mnie, a nawet mogę mówić, nam, potrzebne już oddawna było pewne wyjaśnienie Mów zatem pan teraz...

Nie wiedziałem co począć i co odpowiedzieć, szczęściem, że z ambarasu wybawiło mnie to, że właśnie na nas przyszła kolej robić figurę, a kiedyśmy ją skończyli, ona na większe jeszcze moje szczęście zapomniał., że to ja miałem odpowiadać na postawioną przez nią kwestję — lecz mi powiedziała:

— Naprzód zwrócę panu pańskie listy.

Mój Boże! pomyślałem sobie, ależ ja, o ile wiem przynajmniej, nie pisałem wcale do niej listów. Ona jednak mówiła dalej:

„Wierzaj mi pan, że nic nie ma nierozsądniejszego, jak w taki sposób pisać listy. Ja ani jednego nie odbieram sama listu, i to tylko wielkiemu przypadkowi zawdzięczyć mogę, żem dwóch ostatnich listów pańskich nie przeczytawszy wprzód, nie oddała memu mężowi. Nie chciałam na nie odpowiadać, i sądziłam, że to będzie wła-

w protokole wyraz żalu i boleści z powodu zgonu tych dwóch swoich znakomitych członków i uchwaliło przesłać następujące telegramy:

Do Rady miejskiej krakowskiej na ręce jej prezesa:

„Koło posłów polskich uchwaliło jednomyślnie na dzisiejszem swojem posiedzeniu przesłać Radzie miasta Krakowa wyrażenie żalu i boleści z powodu nieodżałowanej straty poniesionej przez kraj cały przez śmierć ś. p. Andrzeja Rydzowskiego, posła miasta Krakowa."

Do W. Pani Izabeli Krzeczunowiczowej:

„Koło polskie zamieszcza w swym protokole jednogłośny wyraz żalu z powodu niepowetowanej straty poniesionej przez kraj przez śmierć ś. p. Kornela Krzeczunowicza a W. Pani wyraża najserdeczniejsze współczucie."

Następnie przewodniczący zawiadomił Koło, że wczoraj przybyła do niego deputacja klubu czeskiego złożona z posłów ks. Lobkowica, Tonnera i Fanderlika, wyrażając swe współczucie z powodu śmierci posłów polskich Andrzeja Rydzowskiego i Kornela Krzeczunowicza. Przewodniczący odczytał także telegram od Wydziału krajowego galicyjskiego, zapraszający posłów polskich w Wiedniu się znajdujących na pogrzeb śp. Krzeczunowicza, który odbyć się ma nazajutrz 24. tm. i oświadczył, że na ten telegram odpowiedział telegraficznie, iż niemożliwem będzie dla posłów polskich w Wiedniu w Radzie państwa znajdujących się, udać się do Lwowa na pogrzeb Krzeczunowicza 24. tm., gdyż właśnie dzisiaj 23. tm. po nabożeństwie żałobnem za duszę śp. Andrzeja Rydzowskiego w kościele metropolitalnym św. Szczepana, odprowadzić mają na dworzec kolei Północnej zwłoki swego kolegi odwożone do Krakowa.

Przystąpiono do odczytania pism i petycyj nadesłych do Koła. Mianowicie odczytano petycję Wydziału powiatowego jasielskiego i telegram od Wydziału powiatowego sandeckiego przeciw oddaniu Towarzystwu kolei Czerniowieckiej budowy drogi żelaznej z Husiatyna do Stanisławowa, bo to uniemożliwiłoby budowę całej drogi żelaznej tak zwanej Transwersalnej z Husiatyna do Żywca; petycję Towarzystwa popierającego rybołowstwo o wyjednanie w Radzie państwa ustawy w celu ochrony rybołowstwa.

Z powodu postawionych na przyszłem posiedzeniu Izby wyborów do komisyj, w których zasiadał śp. Rydzowski, wybrało Koło posła Madejskiego swym kandydatem do komisji obradującej nad ukróceniem lichwy, a do komisji sądowej posła Spławińskiego.

W tej chwili przybyła na posiedzenie Koła deputacja klubu „prawego środka", złożona z prezesa tegoż klubu hr. Hohenwarta oraz z posłów Lienbachera i Schneida. Hr. Hohenwart zabrał głos i wyraził głębokie bolesne współczucie z powodu strat, jakie Koło poniosło przez zgon swych dwóch członków Andrzeja Rydzowskiego i Kornela Krzeczunowicza. Prezes Koła podziękował w jego imieniu za te objawy współczucia.

Po oddaleniu się deputacji, przystąpiono do dalszych obrad i ukończono rozpoczęte na poprzedniem posiedzeniu szczegółowe rozprawy nad projektem ustawy przeciw lichwie, przedłożonym Izbie poselskiej przez jej komisję, której sprawozdawcą był właśnie śp. Rydzowski. Przyjęto cały projekt bez zmian i upoważniono p. Madejskiego do przemawiania w Izbie wśród rozpraw ogólnych a p. Rittnera w dyskusji szczegółowej nad §. 11. w obronie tegoż paragrafu.

Wreszcie naradzało się Koło jakie poczynić należy ponownie kroki, aby przyszła do skutku budowa całej kolei tak zwanej Transwersalnej, odpowiednio uchwałom sejmu galicyjskiego. Poseł Skrzyński i uzasadniał swój wniosek następujący: „Koło raczy uchwalić: Z Koła wybrana deputacja uda się bezzwłocznie do p. prezesa ministrów, w celu oświadczenia mu w imieniu Koła: 1) iż koncesjowanie Towarzystwu drogi żelaznej Czerniowieckiej budowy kolei Husiatyńsko-Stanisławowskiej przeciwne jest interesom kraju, gdyż może uniemożliwić a przynajmniej wielce utrudnić i odroczyć na czas dłuższy budowę kolei Transwersalnej, którą sejm i kraj cały uznał za ważną i potrzebną; 2) iż w razie gdyby wbrew tylokrotnie objawionym życzeniom i z naruszeniem interesów kraju Towarzystwo kolei Czerniowieckiej koncesję tę otrzymało, delegacja polska zmuszoną byłaby, dla obrony interesów krajowych, zająć wobec rządu inne od dotychczasowego stanowisko."

Poseł Chrzanowski uczynił i uzasadnił wniosek: „Koło polskie poleca swojemu prezydjum poczynić wszelkie potrzebne jak najenergiczniejsze w ministerjum kroki, aby uchwały sejmu krajowego co do budowy dróg żelaznych mających uzupełnić całą linię kolei z Husiatyna do Żywca lub do punktu obranego na granicy pruskiej, jak najrychlej spełnione zostały."

Po długich rozprawach Koło przyjęło w całości wniosek p. Chrzanowskiego, a usunęło wniosek p. Skrzyńskiego.

Po otwarciu dzisiejszego posiedzenia Koła polskiego przewodniczący Grocholski odczytał telegram przysłany przez Koło posłów polskich w sejmie pruskim, z wyrażeniem czci dla zmarłych członków Koła polskiego w Wiedniu, Rydzowskiego i Krzeczunowicza, oraz telegram, w którym miasto Jasło bolejąc nad stratą tyle dla kraju zasłużonych posłów, wyraża Kołu polskiemu głęboki swój żal z powodu strat tak ciężkich.

Następnie przedstawił prezydujący, że stronnictwo prawego środka Izby zamierza jutro przedłożyć Izbie wniosek z projektem ustawy, zawierającej pewne zmiany ordynacji wyborczej do Rady państwa i że to stronnictwo z posłowie czescy głosować będą za odesłaniem go do komisji i proszą posłów polskich, aby za temże głosowali. Po odczytaniu tego projektu rozwinęły się długie rozprawy, w których jedni ubolewali, iż stronnictwo „prawego środka" już po raz drugi ważny wniosek udziela Kołu polskiemu na kilka tylko godzin przed wniesieniem go w Izbie; inni przedstawiali, że wniosek nie odpowiada stanowisku prawno-politycznemu stronnictw autonomicznych. Jednak aby nie osłabiać związku stronnictw prawicy, postanowiono głosować za przekazaniem tego wniosku do komisji, gdyż krok ten zresztą nie przesądza niczem dalszego postępowania Koła co do tego wniosku. Gdy na następnem posiedzeniu Izby ma być wybór członka komisji podatkowej w miejsce zmarłego ś. p. Krzeczunowicza, Koło kandydatem swoim wybrało p. Smarzewskiego. Wreszcie postanowiono głosować na jutrzejszem posiedzeniu Izby przeciw odesłaniu do komisji wniosku p. Schönerera, przedkładającego także projekt zmiany ordynacji wyborczej do Rady państwa.

Teatr.

Pan Zamojski wybrał na wczorajsze swoje benefisowe przedstawienie, oprócz znanego „Consilium facultatis", trzy oryginalne utwory jednoaktowe, nie przedstawiane dotychczas na naszej scenie, mianowicie „Potęgę modlitwy" Grobera, „Fałszywe blaski" Mellerowej i „Arlekina" A. Urbańskiego. Wyborem tym złożył sympatyczny beneficjant nowy dowód, że zapatruje się na przedstawienie benefisowe nie tylko z czysto „kasowego" stanowiska, ale że korzysta ze swego prawa, aby czemś pięknem i nowem odwdzięczyć się niejako publiczności raz w rok za względy, których ciągle doznaje. Rzecz to godna pochwały, a dla innych beneficjantów przykład godzien naśladowania.

Przedstawienie rozpoczęło się „Potęgą modlitwy", jednoaktowym dramatem o wysokim religijnym nastroju. Rzecz dzieje się w przedsionku kościoła. Młoda wiejska dziewczyna klęczy u stóp krzyża i modli się gorąco. Nadchodzi ksiądz i z jego ust dowiadujemy się, że owa dziewczyna prosiła o schronienie w klasztorze i że pozwolono jej zarabiać na życie przedawaniem świeczek ofiarnych w kruchcie. Następnie wchodzi do kruchty stary aktor i ten opowiada smutne koleje swego żywota, rozwodzi się przytem, że przed kilkunastu laty spotkał w Tatrach młodą pastuszkę, zakochał się w niej a następnie porzucił, gdy miała zostać matką. Pojawia się na scenie młody góral, klęka przed wizerunkiem Zbawiciela i głośno prosi Boga, aby mu dozwolił odszukać kochankę, która służyła u jego ojca i uciekła z domu niewiedzieć gdzie, ponieważ ojciec sprzeciwiał się ich związkowi. Znowu wchodzi na scenę młoda góralka i następuje efektowna scena poznania. Poczciwy stary aktor chce im pomódz finansowo. Scena czuła. Proponuje, aby natychmiast ślub ze sobą wzięli — ksiądz daje ślub, a przy zamianie obrączek okazuje się z napisu wyrytego na pierścionku młodej góralki, że matką jej była pastuszka w Tatrach, właśnie ta, z którą ongi ów stary aktor miał miłośny stosunek. Scena jeszcze bardziej czuła. Wszyscy wychodzą zadowoleni oprócz księdza, który na to pozostaje, aby się pomodlić. Zasłona spada.

Widzimy z tego, że pod względem pomysłu, rzecz to wcale nie wybredna, że cały dramat składa się właściwie tylko z opowiadań i modlitw pod krzyżem, trzeba jednak przyznać, że drobnostkę tę sceniczną udało się autorowi owiać prawdziwie poetyczną atmosferą, że jest w niej wiele młodzieńczego uczucia. Dramacik ten odznacza się przytem pięknym djalogiem, pełnym uwag na poły kaznodziejskich, na poły filozoficznych i dobrze wyzyskanemi efektami. Wprawdzie byli złośliwi, którzy twierdzili, że właściwe miejsce dla tej sztuki jest w Oberamergau na przedstawieniach pasyjnych, ale czyż można zważać na złośliwość ludzi, a do tego notorycznych niedowiarków?

„Fałszywe blaski" Zofii Mellerowej przeniosły nas z dusznej kruchty kościelnej do wesołego pomieszkania p. Łubina, warszawskiego literata. Ów pan Łubin ma żonę, która się nazywa Leonorą, jakby jaka bohaterka z opery. Otóż ta pani Leonora miała męża, zacnego Ksawerego, ale wzięła z nim rozwód i poszła za Łubina, ponieważ od urodzenia była bardzo poetyczną, a pan Łubin miał bladą twarz, czarne kędziory, pisywał wiersze i robił wrażenie człowieka genialnego. Były to fałszywe tylko blaski. Wkrótce przekonała się pani Leonora, że że nowy jej małżonek jest poprostu blagierem, że jest próżniak i cynik, że niema żadnych podstaw moralnych, słowem, że jest to wielkie nic, pisujące napuszyste artykuły, i bardziej jeszcze napuszyste wiersze, a myślące tylko o najpospolitszych przyjemnostkach życia. Rozczarowanie to rozwija się stopniowo przed oczyma widza, a w końcu doprowadza do tego, że pani Leonora z pogardą porzuca młodego blagiera i stargawszy żywot usuwa się na wieś, do ciotki, aby przy córeczce z pierwszego małżeństwa rozpamiętywać nad tą starą jak świat prawdą, że nie wszystko złoto co się świeci.

Sztukę pani Mellerowej nazwalibyśmy nie komedją, ale obrazkiem dramatycznym, temat bowiem jest poważny, a tego, co właściwie akcją nazywamy, nie wiele. Główny węzeł intrygi leży po za sztuką, w przeszłości, a w samej sztuce widzimy tylko rozkładczy proces potężnego niegdyś uczucia miłości. Mimo tego nie wahamy się obrazka pani Mellerowej zaliczyć do najlepszych w naszej literaturze. Psychiczna prawda ogromna, a rozwój charakterów delikatny i zręczny do podziwu. Autorka wszędzie używa błachych na pozór, ale psychicznie głębokich motywów, a efekta stopniuje ze sztuką, która jej zaszczyt przynosi. Pod względem scenicznym nie jedno możnaby „Fałszywym blaskom" zarzucić, wprowadzanie osób na scenę nie zawsze jest umotywowane, braki te jednak nikną w obec głębokości charakterów i wybornego ich przeprowadzonia. Szanowna autorka której poprzednie prace „Dwie miary" i „W Alpach" nie wielkiego u nas doznały powodzenia, może być dumną z efektu, jaki sprawiła wczorajsza jej sztuka.

„Arlekin" A. Urbańskiego, jestto monodram, który więcej kwalifikuje się do czytania, niż na scenę. Słychać za sceną pijacką pieśń — wpada jakiś człowiek w kostjumie arlekina — prawi po pijanemu długi monolog, z którego bardzo uważnie słuchając dowiadujemy się, że jest kantorzystą i skradł bankierowi pieniądze, przychodzą mu na myśl rozmaite reminiscencje, zdaje mu się, ze słyszy głos dziecka i żony, a wreszcie halucynacja jego dochodzi do tego stopnia, że przychodzi mu na myśl policja, sąd, więzienie i tym podobne niemiłe rzeczy. W szale skacze przez okno, a garson, który w tej chwili nadbiega, konstatuje, że rozbił sobie głowę o bruki. Rzecz cała napisana jędrnym wierszem jest bardzo niejasną. Publiczność przez długi czas nie wie, czy to rzeczywisty arlekin a la Rigoletto, czy też zamaskowany „cywilny" człowiek; tak samo z chóru za sceną trudno się domyśleć, że rzecz się dzieje na maskaradzie, a niektórzy słysząc unoszące się w powietrzu głosy: „tato" i „mężu", myśleli w prostocie ducha, że dziecko i żona rzucającego się po scenie arlekina, podsłuchują pod drzwiami przez dziurkę od klucza widzą ze zdziwieniem, jakie pijany człowiek na scenie sztuki wyprawia. Gdyby autor kilkoma wyrazami objaśnił tę rzecz, ani byłoby przyszło do takich nieporozumień.

Wszystkie te trzy utwory grane były bardzo starannie. W „Potędze modlitwy" bardzo pobożnie modlili się pp. Podwyszyński, Walewski i Kwieciński, a p. Zboiński był takim sentymentalnym starym aktorem, jakiego z pewnością w życiu nikt nie widział (wiadomo bowiem, że aktor za sceną, a sentymentalizm, są to dwa bieguny, które się nigdy nie schodzą ze sobą). „Fałszywe blaski" miały wybornych reprezentantów w pani Nowakowskiej i pp. Woleńskim i Kwiecińskim, a szczególnie pierwsza odznaczyła się grą pełną siły, uczucia i wyrazu.

Niezbyt wyraźnym jako pierwszy mąż Leonory był p. Podwyszyński, za dużo było w nim niemęskiej ckliwości, zdaje się jednak, że co do tego punktu więcej zawiniła autorka, aniżeli artysta. Nakoniec w „Arlekinie" popisywał się p. Ładnowski; namęczył się biedaczysko, musiał przez dwadzieścia minut krzyczeć ochrypłym głosem, chwiać się, siadać na fotelu, na stole, rzucać się na ziemię i ręczymy, że musiał być bardzo zadowolonym w chwili, gdy skok przez okno uwolnił go od moralnych i fizycznych katuszy.

Na zakończenie pojawił się w „Consilium facultatis" ulubiony nasz Zamojski. Burza oklasków przywitała go gdy wytoczył się na scenę w pięknym szlafroku, pantoflach i z „jaśkiem" pod pachą, a oklaski te powtarzały się po każdej scenie, w w której Bolbecki zajadając z apetytem, bawił publiczność urojoną chorobą. Tak się skończyła wczorajsza „biesiada duchowa", na której było dań aż cztery, a każde z inną przyprawą.

B. Cz.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 29. stycznia.

* **Termometr** wskazywał dziś z rana — 7° R. W Warszawie był onegdaj tak silny mróz (18° stopni), że przybyłych na lekcje uczniów w niektórych gimnazjach odesłano napowrót do domu.

* **Na benefis panny Wisnowskiej** odegrany będzie w piątek dnia 4. lutego sławny dramat „Sierota z Lowood", napisany z powieści angielskiej Bell' Currer, pod tytułem Jeane Eyre. Beneficjantka wybrała sobie ten dramat głównie dla wielkiej a pięknej popisowej roli głównej, owej Jeane Eyre, sieroty z Lowood, w której roli będzie istotnie miała p. W. sposobność rozwinięcia swego talentu w całej pełni.

* **Lichwa.** Ponieważ niepodawaliśmy szczegółowej rozprawy toczącej się w Radzie państwa o projekcie do ustawy przeciw lichwie, przeto pominięty został niejeden ciekawy szczegół co do różnorodnych praktyk jakich się w tej mierze dopuszczają tak prywatni jak i zakłady. Ks. Greuter w mowie swej znakomitej przeciw lichwie przytoczył kilka jaskrawych przykładów, pan radca zaś Kowalski niemniej ciekawy przedstawił fakt. Otóż: 14 familii włościańskich ofiarowało hipotekę wartości 11.435 zł. Bank włościański udzielił na nią pożyczkę w kwocie 3830 zł. zaliczając jednak w gotówce tylko 2610 zł. Za kwotę tę w czasie 8 do 9 lat bank pobrał 8416 zł. a oprócz tego gospodarstwa zadłużone (oszacowane na 11.435 zł.) sprzedał za 2076 zł. Szan. delegat Kowalski słusznie zatem wskazał rządowi potrzebę reformy w statutach podobnych zakładów.

* **W handlu** papieru Seyfartha widzieliśmy bardzo pięknie wykonany portret dr. Zyblikiewicza i jakiejś damy. Portrety podobne — wykonane być mogą za przesłaniem fotografii osoby, która życzy sobie być portretowaną.

* **Wybór posła** na sejm krajowy z ciała wyborczego większych posiadłości byłego obwodu rzeszowskiego na miejsce dyr. Tow. ubezp. Henryka Kieszkowskiego, który złożył mandat, rozpisany został na dzień 25. lutego, zaś wybór posła na sejm krajowy z ciała wyborczego gmin wiejskich, obejmującego gminy dawniejszych powiatów Kossów-Kuty, (na miejsce starosty Ludwika Buszyńskiego), na dzień 10. marca. Za kilka zaś dni odbędzie się wybór na posła do sejmu z gmin wiejskich pow. stanisławowskiego, gdzie kandyduje marszałek Brykczyński przeciw kandydatowi moskalofilskiemu.

* **Zgromadzenie robotników.** W niedzielę dnia 30. stycznia b. r. odbędzie się w lokalnościach Stow. „Gwiazda" przy ul. Franciszkańskiej o godz. 3ciej po południu wolne zgromadzenie robotników w celu uchwalenia 1) rozszerzenia prawa wyborczego i 2) projektu nowej ustawy przemysłowej.

* **Walne zgromadzenie** Tow. przyj. sztuk pięknych odbędzie się w niedzielę d. 30. stycznia b. r. o godzinie 11. przed południem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia. Sprawozdanie z rocznych czynności Towarzystwa. Sprawozdanie z obrotu funduszów i wnioski komisji lustr. Wybór dwóch dyrektorów na lat trzy, w miejsce ustępujących pp. Ottona Hausnera i Juliana Zacharjewicza. Wybór jednego zastępcy dyrektora. Wybór komisji lustracyjnej. – Dla publiczności na galerje wstęp wolny.

* **Ludność Krakowa** wynosi obecnie 60.679 osób, mieszkających w 1.572 domach; od r. 1869 przybyło 10.864 osób i 176 domów.

* **Co jest najkosztowniejszem?** Odpowiedzi na to pytanie dostarcza nam ostatni zeszyt *Dźwigni*. Znajdujemy w nim artykuł p. Gostkowskiego, wykazujący na mocy ścisłego rachunku, że niewątpliwie najkosztowniejszą rzeczą, rzeczą, w której najbardziej marnotrawimy siły przyrody, jest kominek. Ogrzewając za pomocą kominków nasze komnaty możemy wyzyskać zaledwie 2% zawartego w paliwie ciepła; reszta zaś to jest 98% idzie z dymem w górne warstwy atmosfery. Innego procederu — powiada autor — w którymby człowiek wyzyskiwał na swoją korzyść jedynie 2%, nie zna ani ekonomia ani technika. Ale nie myślmy, że nasze piece bardzo od kominków odbiegły. Bynajmniej, bo nie zużywają nawet 10%, a przeszło 90% ciepła puszczają z dymem. Jakież to straszne marnotrawstwo.

Ale bo też sztuka ogrzewania pomieszkań nie zrobiła dotąd prawie żadnych postępów. „Stoimy dziś w tej mierze – pisze p. G. — prawie na tem samem stanowisku, na jakiem przed 20 wiekami stali nasi przodkowie." Dopiero w ostatnich latach zajęli się technicy tą sprawą i na szczęście wpadli już na pomysły, mogące położyć koniec temu tak szalonemu marnotrawieniu sił przyrody. Br. Gostkowski przyrzeka opisać w następnym zeszycie *Dźwigni* piec ekonomiczny, zużywający o wiele więcej ciepła, wynaleziony przed paru laty w Ameryce, a dotąd sprowadzony tylko w jednym egzemplarzu do Austrji, a w 3 egzemplarzach do Niemiec. Piec ten ogrzewa się za pomocą gazu, pochodzącego z rozkładu wody, a wynaleziony został przez Amerykanina Stronga. Skoro wyjdzie nowy numer *Dźwigni*, nieomieszkamy zdać sprawy naszym czytelnikom z dalszego ciągu artykułu br. Gostkowskiego i opiszemy ów piec Stronga, a tymczasem polecamy im, jako dobry temat da pessymistycznych medytacyj wśród panujących mrozów, rozmyślanie nad tem, że na sto polan, które wkładają do pieców, zaledwie dziesięć służy do ogrzania izby, a dziewięćdziesiąt pakują tam po to, aby wronom cieplej było latać w górnych warstwach atmosfery.

* **Przypadkowe otrucie.** Pepi Saufer 8-letnia córeczka Elki Saufer pod l. 10 ul. Smocza pozbierawszy truciznę na szczury, sporządzoną w placuszkach przez jej matkę, darowała je swej koleżance Blimie Huss, która przyszedłszy do domu pod l. 20 ul. Smocza poczęstowała takowemi 3-letniego Henryka Opata, 4-letnią Esterę i 7-letnią Feigę Sontag. Skutkiem spożycia tej trucizny zachorowały te dzieci ale przy wczesnej lekarskiej pomocy nie zachodzi obawa o ich życie.

* **Dla biednych.** Panna Joanna Korosadowicz, złożyła w administracji *Gaz. Nar.* 3 zł. na rzecz ubogich we Lwowie, które Towarzystwu św. Wincentego a Paulo przesłano.

* **Kartka z romansu.** Hr. Władysławowi Łosiowi zdarzył się temi dniami wypadek, wcale niezwykły, a tem ciekawszy, że dotychczas niewiadome są motywa całej historji, którą podajemy poniżej. Przedewszystkiem winniśmy uprzedzić czytelnika, że rzecz dzieje się w kraju, gdzie cytryna dojrzewa, a pomarańcz blask majowe złoci drzewa, mianowicie w pięknej Wenecji, dokąd hr. Łoś, liczący obecnie lat 22, i kontynujący za granicą wykształcenie, przybył w dniu Nowego roku z Szwajcarji. Młody hrabia zamieszkał u rodziny Barettów przy Rio Terra degli Assassini.

Co zaszło między zacną rodziną Barettów, a hr. Ł., który według powszechnej famy, jest „nadto żywym" młodzieńcem, — niewiadomo, dość, że w dniu 13. b. m. kiedy hr. Ł. spoczywał jeszcze w łóżku, zjawiło się w jego pokoju dwóch mężczyzn, i przedstawili się hrabiemu jako ajenci policyjni. „Pan prefekt policji pragnie widzieć się z panem natychmiast", — były słowa jakie wyrzekł jeden z rzekomych ajentów. „Proszę pana z nami" dorzucił drugi, i dodał jeszcze, że przed domem oczekuje gondola, na której można bardzo wygodnie i bez nabawienia się kataru, mimo rannej pory i słoty, dostać się z ulicy degli Assassini do prefektury policji. Hrabia Ł., zauważył, że nie może sobie wyobrazić nawet, jakaby była przyczyna tak nagłego zawezwania, „ale skoro panowie sobie tego życzycie" — powiedział — „służę wam natychmiast." Wstał więc, uporządkował toaletę, wyszedł w towarzystwie pseudo policjantów z domu, i wstąpił do gondoli. — Gondolier zanucił wesołą barkarolę, a łódka, co wiozła już niewiedzieć ile par zapatrzonych w gwiaździsty strop nieba podczas uroczej majowej nocy, poszybowała lekko ku — portykowi szpitala ś. Jana i Pawła. Młodzieniec nie przeczuwający niczego, wysiadł żwawo i dał się ująć pod ręce dwom pseudo ajentom, — recte dozorcom szpitalnym. W kilka minut później znalazł się w pośród trzydziestu czy czterdziestu nieszczęśliwych, wydających przeraźliwe okrzyki — były to widocznie oznaki mniejszego lub większego zadowolenia z przybycia nowego towarzysza niedoli. Hrabia zaczął protestować przeciwko takiemu postępowaniu, co najmniej nielegalnemu — ale nikt go nie słuchał. Przez siedm pełnych dni, trzymano go między obłąkanymi. Szczęściem wypadek ten dochodzi do wiadomości austro-węgierskiego konsula. Konsul udaje się do władz z żądaniem przed-

---

ściwiej pomówić o tem z panem. Sam na sam jednak nie ośmieliłabym się nigdy na to, ale tu w salonie, wśród tylu osób, jestem o wiele śmielsza. Przedewszystkiem niech pan już do mnie nie pisuje, ani też niech pan nie staje przed moim domem, bo wierz mi pan, że mnie to zgubić może, a przytem zawsze na kompromitację naraża."

Ah! mój Boże, pomyślałem sobie, prawda! tyle razy przystanąłem przed tym domem, ale to wcale przecie nie dlatego, żeby patrzeć w jej drzwi lub okna! A toż szczególniejsze *qui pro quo* — lecz to nic; odpowiadam na to z całą efronterją: że teraz, skoro mi wolno przedstawić się w jej domu, to ustaje już wszelki powód do wyczekiwania i wpatrywania się w bramę, że już też i przesyłać listów nie będę, skorom osiągnął to szczęście, że już z nią rozmawiać mogę.

— Nie! słuchaj pan, lepiej pod każdym względem będzie dla nas obojga nie widywać się wcale; — mam męża — panu to przecie dobrze wiadomo... Mam obowiązki, i tym chcę zadość uczynić.

Ach! przewybornie! pomyślałem sobie, skoro tylko która kobieta nazywa to obowiązkami swemi — to już nienależy się zbyt zniechęcać w uczuciu dla niej.

— Jakto pani, szepnąłem niby z zapałem w odpowiedzi na jej słowa, nie widzieć cię więcej, kiedym cię dopiero tak zblizka zobaczył, kiedym już od tak dawna całe moje życie dla ciebie poświęcił, kiedym się już nazwyczaił zwracać ku tobie wszystkie moje myśli i nadzieje — oh! nie! nigdy!....

— Pan mnie przestraszasz!

— Tak, a czyż to tego mogłem się spodziewać od pani za tyle uczucia, uwielbienia i szacunku?

— Ale któż panu powiedział, że to co mówiłam, jest już wszystko co czuję dla pana? — to co mówiłam, to powinnam była tylko powiedzieć.

Właśnie kontredans się skończył i prawie jednocześnie muzyka rozpoczęła grać polkę, w którą puściliśmy się z takim zapałem, z jakim to my tylko Warszawiacy mamy przywilej tańczenia polki i mazura. — Po dokonaniu wszystkich ewolucji na prost i na bok, na wspak i na odwrot — odprowadziłem moją damę do krzesła i uściśnąwszy jej rączkę, szepnąłem: — Nie lekceważ pani tyle uczucia — na co ona się uśmiechnęła — i w tłumie zniknąłem.

I znów jak do bezpiecznego portu przed pędzącemi parami we wszelkich przypuszczalnych i możliwych kierunkach, schroniłem się we framugę okna. Chciałem odetchnąć, bom był nie mniej zmęczony jak i moja dama, od której odszedłem. Pragnąłem też zrozumieć co tu się dzieje, gdyż ani na chwilę już wątpić nie mogłem, że jestem bohaterem w jakiejś pomyłce. Przytem kto jest ten Paweł i jaką on rolę w tym domu odgrywa? — Cokolwiek jednak bądź, pomyślałem sobie, to rola, w jakiej tak przypadkowo i niezależnie odemnie znalazłem się, wcale nie jest nieprzyjemną, i byle mi się tylko z niej dało dobrze aż do końca wywiązać.... i puściłem się w taniec, bo istotnie humor miałem wyborny, a panie były piękne i rozmowne.

Tańczyłem jeszcze parę razy i z panią domu i na moje nieszczęście nie mogłem się do niej więcej docisnąć, tak była otoczona i jako gospodyni musiała tańczyć ze wszystkiemi. Powiedziała mi że trzeciego kadryla będzie jeszcze tańczyć ze mną — wybrała mnie też parę razy do mazurowej figury, w czem i ja jej się wywzajemniłem.

Wiecie, że się umiem prędko zaznajamiać — więc też oczekując na ów trzeci kadryl, żeby czas wesoło przepędzić, szalałem bez odpoczynku, pobudzając innych do tańca i wesołości.

Nareszcie nadszedł ów trzeci kadryl, stanąwszy z panią domu na miejscu, szepnąłem jej: że postanowiłem naprzeciwko jej okien wynająć sobie mieszkanie, i że wkrótce mnie ujrzy całe dnie wpatrującego się w jej okna.

— Pan to tylko mówisz dla nastraszenia mnie.

— Chciałażebyś pani i tego mi szczęścia zabronić?

— Niezawodnie, i to muszę go panu jak najsurowiej zabronić — a mówiła to z dziwnym uśmiechem patrząc mi się w oczy.

— Dziękuję więc pani z całego serca.

— A to za co? proszę pana?

— Za pozwolenie, jakie mi pani udzielasz, składania sobie częstego uszanowania.

— Kiedy tak już koniecznie chcesz pan, to możesz przychodzić tak, jak tu tyle innych mężczyzn przychodzi, aby nas odwiedzić, ale zawsze pod warunkiem, że mi ponowisz teraz tę przysięgę, którąś mi zrobił w swym ostatnim liście.

Do licha! otom że znowu w ambarasie i to gorszym jak kiedykolwiek przedtem. Cóżem to mógł za przysięgę zrobić? Ale darmo, czas ucieka, trzeba odpowiadać, tnę więc śmiało i bez zająknienia:

— Przysięgam to pani na moją miłość!

Poczęła się śmiać. — Otóż to piękny sposób wzbudzenia we mnie ufności — i znów się zaśmiała.

— Jakto? czyż mogę przysięgać na co innego jak na to, co uważam dla siebie za najświętsze?

— Ależ przysięgasz pan na swoją miłość, że już nie będziesz pan wspominał mi więcej o miłości.

To ja na to przysięgałem — pomyślałem sobie — dobrze że przynajmniej to teraz wiem...

— Posłuchajże pani — nie mam zamiaru pani zwodzić; powiem też wszystko, co będziesz pani pragnęła, ale jednak o tem pamiętaj, że wszystko cokolwiek powiem i o czemkolwiek, będzie to znaczenie, jak: Pani, ja panią kocham!

— Uparty pan jesteś — ale cóż zrobimy z Pawłem?

— A co nas Paweł może obchodzić?

— Owszem, on mnie bardzo obchodzi, ja muszę koniecznie mieć pewien wzgląd dla niego.

— A kiedy tak, to i ja zachowam też pewien wzgląd dla Pawła, a nawet tyle ile pani sama będziesz tylko chciała.

Przewybornie!

— Istotnie! szkoda tylko, że go wcale nie znam.

— Jakto? — nie znasz go pan wcale?... A przecież to on panu sam doręczył zaproszenie na dzisiejszą naszą zabawę?

— Oddano mi to zaproszenie, nie mówiąc kto je przyniósł.

— On mi jednak powiedział, że zna pana wybornie.

— Ja zaś nieprzypominam sobie, abym znał kiedy kogo, co by miał na imię Paweł.

Nakoniec, moi kochani, rozmawiając dłużej z panią domu, dowiedziałem się połowy tajemnicy, a wtedy domyśliłem się już łatwo reszty. Pani domu widziała mnie gdym przechodził koło jej domu, żem kilkanaście razy przystawał i przypatrywał się kariatydom podtrzymującym balkon, ona to wzięła za stanie i wpatrywanie się w jej okna. W tym też czasie otrzymała ona dwa listy zawierające wyznanie miłości, jakiegoś widać młodziutkiego Lowelasa, czy też mistyfikującego żartownika, jakich nie brak w wielkiem mieście, który między innemi zamieścił też i ten zwykły w podobnych listach tak banalny frazes:

„Najsłodszemi chwilami w mojem życiu są te właśnie tylko, które przepędzam na przypatrywaniu się miejscom, w których ty pani przebywasz.."

Lowelas co się odważył na pisanie listów, widać był bardzo jeszcze bojaźliwy i dlatego sam nie wystąpił na scenę. Pani więc nie widząc nikogo innego wpatrującego się w jej okna, tylko mnie stojącego nieraz przed domem, ale to dla tych artystycznie wykonanych karjatyd, posądziła mnie, żem to ja w niej zakochany, i te listy mnie przypisała.

W kilka dni potem, kiedy z drugą damą wyjechała na spacer, spotkała mnie przechodzącego koło kościoła św. Aleksandra. Jej towarzyszka wskazując na mnie głową, rzekła:

— Patrzaj! to Ko.. idzie.

— Ten młody człowiek?

— Ten! — czyż ty go nie znasz?

— Nie! a ty?

— Z widzenia tylko i ze słyszenia. Jest to młody pełen talentu artysta, przytem patrz tylko jaki piękny, a cała Warszawa uważa go za niezrównanego tancerza, najweselszego towarzysza i...

— Daj pokój Kosiu! przerwaliśmy mu to opowiadanie, któregośmy dotąd z zajęciem arabskiem słuchali. — Zmiłuj się, jakimże sposobem to możesz wiedzieć, co te dwie panie z sobą mówiły wtedy? — już za daleko zajechałeś.

— O to wam chodzi? a cóż łatwiejszego jak to wiedzieć? Całą tę rozmowę powtórzyła mi pani domu, opowiadając w jaki to sposób dowiedziała się o mojem nazwisku.

Naturalnie, że pani domu nie chciała na przypisywane mi listy odpowiadać listami, sama mi przedtem powiedziała, że pragnęła ze mną mówić, ale w salonie, wśród towarzystwa, bo to jej więcej dodawało śmiałości. Pomyślała więc sobie: trzeba go zaprosić na zabawę, którą mamy wydać — ale w jaki by to sposób zrobić? Jest to niekiedy sęk dla nas, skoro się podobna kwestja przedstawi; ale dla dam — tym zawsze łatwiej jak nam nasuwają się w takich razach skuteczne sposoby. Wszak odwieczne nasze przysłowie wypowiada: „że gdzie djabeł co nie może, to tam damę pośle." Otóż na kilka dni przed zabawą, będąc pani domu w pewnem towarzystwie, zręcznie skierowała rozmowę na młodych dzisiejszych warszawskich artystów. Wymieniła moje nazwisko i pytała się czy mnie znają, gdyż ona słyszała wiele dobrego o mym talencie i wesołości. Wtedy to pan Paweł, pewien rodzaj owego przyjaciela domu, od którego to przyjmuje się ciągle tysiączne bezinteresowne przysługi i starania — otóż ten pan Paweł ma tę szczególną manię przyznawania się do bliższej znajomości ze wszystkimi ludźmi, zażywającymi pewnej w naszem mieście wziętości, zapewne dlatego, że się sam przez to robi poważniejszą figurą, zawołał:

— Ko... malarz, znam go i jak jeszcze!

— Kiedy go pan znasz, to pamiętaj że go pan przyprowadzić na naszą przyszłą zabawę, tylko koniecznie, pamiętaj pan, i śmiejąc się pogroziła mu palcem. Na zabawie dobrych tancerzy, dużo tańczących a przytem wesołych, nigdy nie może być za wiele. Tylko proszę przed moim mężem wcale nie wspominać tego, że to odemnie wyszła pierwsza myśl wprowadzenia do naszego domu tego artysty, o którym tak wiele w naszem mieście mówią.

— Jak najchętniej przyprowadzę go tutaj i przed mężem pani powiem, że to jest mój serdeczny przyjaciel, co zresztą i tak jest w istocie — dołożył pan Paweł z powagą.

Otóż zdarzyło się, że pan Paweł, który mnie wcale nie znał nawet z widzenia, przysłał mi tylko kartę z zaproszeniem, zamierzając znaleźć kogo takiego, coby go ze mną mógł jeszcze przed balem zapoznać. Tymczasem jakaś sprawa familijna zmusiła go nagle na kilka dni wydalić się z Warszawy do Kalisza, nie mógł się więc ze mną zapoznać — i skutkiem tego stałem się bohaterem pomimo woli bardzo przyjemnej, powiadam wam, przygody... i znajomości, której dziękując wypadkowi czy też przeznaczeniu, nie mam bynajmniej zamiaru zaniedbać na przyszłość.

Atanazy Geset.

względu obserwacji lekarskiej i orzeczenia co do stanu zdrowia hrabiego poniewolnie zamknięto go w zakładzie obłąkanych. W dniu 23. b. m. udała się do szpitala komisja psychiatrów, i zarządziła natychmiastowe wypuszczenie hrabiego na wolność. Skonstatowano bowiem, że hrabia jest zupełnie zdrowy na umyśle i że chodziło po prostu o odebranie mu wolności, do czego dyrekcja szpitala z bezgraniczną lekkomyślnością podała rękę. Sensacyjna ta historja, prawdziwa do najdrobniejszych szczegółów, przedstawiająca się jak urywek z romansu, bardzo zajmujący, ale nie ze wszystkiem zrozumiały, nie jest jeszcze skończoną. Da ona pewnie powód do procesu, a wtedy dowiemy się o poprzednich rozdziałach tej tak nieprzyjemnie dla bohatera zakończonej powieści.

— **Wiadomości policyjne** z dnia 28go b. m. Skradziono: Pani P. G. z pomieszkania l. 5, ulica Żółkiewska pierzynę, kapelusz filcowy popielaty i 1 koszul. — Pani S. M. z piwnicy przy ul. Ruskiej kwotę 80 zł. w monecie brzęczącej. — Panu J. R. na dworcu kolejowym Podzamcze torbę podróżną z rzeczami.

Straż pol. aresztowała Józefa T. przydybanego na kradzieży sklepowej.

Złożono w pol. znalezione w bożnicy znalezione pudełko na zapałki znaczone literami A. M.

Pan S. Z. zgubił kwotę 65 zł. a P. S. wieśniaczka z Zapytowa banknot na 5 zł.

* *
*

† **Jan Kutschker**, kardynał, książę arcybiskup wiedeński, zmarł w czwartek dnia 27. bm. o godz. 11. przedpołudniem. Urodził się dnia 11. kwietnia 1810 na Śląsku, z ubogich rodziców, tkaczy. Znalazłszy hojnych ofiarodawców, którzy łożyli na jego wykształcenie, udał się do Wiednia na uniwersytet, i tam otrzymał niższe święcenia. Wyższe odebrał w Ołomuńcu, gdzie w r. 1835. wykładał teologię moralną. Po zniesieniu uniwersytetu w Ołomuńcu (1852) został dyrektorem kancelarji konsystorza ołomunieckiego, i kanonikiem w Kromieryżu. Później przeniesiony został do St. Pölten, na posadę biskupa, a następnie do Wiednia, jako kapelan dworu i radca ministerjalny. Na tej ostatniej posadzie okazał wysokie zdolności prawnicze. Wypracował wspólnie z Stremayerem i Lemayerem konkordat. Wkrótce potem został mianowany arcybiskupem wiedeńskim, i otrzymał godność kardynała. Zmarły liczył lat 71.

— **W Poznaniu** odbyło się zebranie osób, zajmujących się rozdzieleniem funduszów zebranych na weteranów z r. 1831. Po odtrąceniu kosztów nabożeństwa, reszty zaliczek na podróż dla niezamożnych weteranów itd. pozostało z zebranych tak w *Dzienniku* jak *Kurjerze* składek 7938 marek 5 fen. Z tych przeznaczono wczoraj na weteranów wielkopolskich 4825 m. Dla emigracji polskiej w Londynie postanowiono przesłać na ręce majora Szulczewskiego 1500 m. Do dalszej dyspozycji pozostawiono 1613,05 m. Z tej sumy komitet sprawę zda w swoim czasie.

— **Dziwak**. W San Francisco zmarło niedawno dwóch oryginałów. Jednym z nich był pustelnik Jerzy Jakób Hoeffel, niemiec, człowiek zamożny i bardzo wykształcony. Niewierność swojej żony zrobiła zeń odludka, i skłoniła go do zupełnego zerwania wszelkich stosunków ze światem. W małej chatce, w pobliżu „złotej bramy“, samotny i opuszczony, zakończył życie swoje, a majątek jego dostanie się skarbowi, jeżeli się krewni z Niemiec nie zgłoszą. Drugi, niejaki John Empey, pomścił na sobie śmierć swojej żony w równie niezwykły sposób, niezgodny zupełnie z nowomodnemi pojęciami o utracie lepszej połowy. Nie chciał on żyć, gdy mu śmierć żonę wydarła, lecz z drugiej strony nie miał odwagi przedwczesnem samobójstwem skrzywdzić wierzycieli, nie zapłaciwszy przedtem swoich długów. Dlatego przeprowadził bardzo staranną kalkulację, po jakim czasie będzie w możności owocami nadmiernej pracy zaspokoić wszystkie pretensje wierzycieli, i obliczył, że wystarczą mu na to trzy tygodnie. Po upływie tego terminu spłacił wszystko co do grosza, i przyciskając do ust portret nieboszczki żony jedną ręką, drugą przyłożył rewolwer do piersi, i w tej chwili kula przeszyła mu serce.

— **Zemsta sowy**. *Ami du peuple* podaje ciekawy fakt zemsty dokonanej przez sowę na... człowieku! Młody chłopiec, spostrzegłszy gniazdo sowie w starym dębie, i ulegając powszechnej w tej miejscowości niechęci dla sów, pozabijał młode już dość duże. Następnych wieczorów, gdy wyrostek ten wracał z pola, widziano zawsze samca krążącego koło jego domu. Powtarzało się to jeszcze sześć dni, aż nareszcie siódmego dnia, w chwili gdy chłopak wychodził z domostwa na wieś, ze szczytu drzewa spuściła się nagle sowa i pazurami wyrwała mu prawie całkowicie lewe oko. Biedak zawołał o pomoc, i upadł bez przytomności, a sowa zniknęła w ciemności. Oko stracone zostało na zawsze.

— **Antisemicka liga**. Wiedeńskie towarzystwo muzyczne urządziło onegdaj bal maskowy, czyli tak zwany wieczór błazeński. Między błazeństwami, jakie zapełniły ten wieczór, był także w programie pochód „ligi antisemickiej.“ Pochód ten miał być rodzajem manifestacji przeciwko agitacji antisemickiej, a jakkolwiek przyszedł do skutku, to przecież nie osiągnął celu, owszem mocno skompromitował wszystkich „semickich“ członków Towarzystwa muzycznego. Semiccy ci członkowie poprzebierali się za bezrogów, i w takim kostjumie mieli przedstawiać antisemitów. Dzienniki wiedeńskie dodają, że grupa ta była prawdziwem poprostu powiedziawszy świństwem. Tak więc w najlepszej intencji ośmieszenia swych przeciwników i wzbudzenia pogardy ku nim, okryli się synowie Izraela sami śmiesznością i ściągnęli na się słuszne oburzenie prasy wiedeńskiej.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów dnia 29. stycznia. (Sprawozdanie lwowskiej Izby kupieckiej.) Ceny za 100 kilogramów *paritas* Lwów. Według jakości: *Pszenica* czerwona od 10·50 do 10·70 zł., biała od 10 50 do 10·70 zł., żółta od 9 70 do 10·— zł., jesienna od —·— do —·— zł. — *Żyto* od 9 60 do 9 80 zł., nowe od —·— do —·— zł. — *Jęczmień* browarowy od 6 50 do 6 80 zł., pastewny od 6·— do 6 40 zł., jesienny od —·— do —·— zł. *Owies* od 6 25 do 6·70 zł. — *Groch* do gotowania od 8 50 do 10 — zł., pastewny od 7 20 do 7 70 zł. nowy od — — do — zł. — *Wyka* od 5·— do 5 50 zł. — *Bób* od 8 50 do 11 50 zł. — *Kukurudza* stara od 7·— do 7 20 zł., nowa od 5 60 do 6·— zł. — *Rzepak* zimowy od 11 10 do 11·50 zł., *rzepak* letni od 10 70 do 11 zł. — *Lnianka* od 9·60 do 9 80 zł. — *Nasienie lniane* od 11·50 do 12 — zł. *Nasienie konopne* od —·— do — zł. — *Koniczyna* od 40 — do 48· — zł. — *Kminek* od —·— do —·— zł. — *Anyż* od —·— do —·— zł. — *Anyż płaski* od 36 do 37 — zł.

Spirytus za 10,000 litrów procent: Gotowy od 29·50 do — zł.

Usposobienie: Niezmienne.

Waluta: Marek — — — Rubel 1.23 — Napoleondor 9·88

Wiedeń d. 27. stycznia. Na dzisiejszy targ dowieziono cieląt 3020, zabitych wieprzów 1080, zabitych owiec 634, żywych owiec 2885, żywej nierogacizny 2240.

Cielęta płacono 32 do 40 45 i 56 złr., zabite wieprze 36 do 48 i 50 złr., zabite owce 25 do 35 i 40 złr., żywe owce ciężkie dla eksportu 42 do 48 i 50 złr., lekki towar 35 do 38 złr. za 100 kilo wagi.

Galicyjską nierogaciznę płacono 28 do 34 i 38 złr., węgierską 44 do 50 złr. za 100 kilo żywej wagi.

J. Krzysztofowicz W. Amirowicz & K. Schels.

„Telegramy Gazety Narodowej.“

Wiedeń d. 28. stycznia. Posiedzenie Izby posłów. Lienbacher wnosi projekt ustawy względem zmiany rajchsratowej ordynacji wyborczej. Według tego projektu, opłata podatku gruntowego ma sama jedna wynosić przynajmniej 4/5 wymaganego najniższego cenzusu, aby wykonywać prawo wyboru w kurji dworskiej. Prawo wyboru w kurjach miejskich i wiejskich ma przysługiwać tym wszystkim, którzy z wliczeniem wszystkich dodatków płacą przynajmniej 5 złr. podatków bezpośrednich, albo którzy, choć mniej płacą, mają prawo wyboru do Rady gminnej.

Taaffe na interpelację Proskowetza odpowiada, że rząd starannie się zajął sprawą targu wołowego we Wiedniu.

Schönerer uzasadnia swój wniosek względem zaprowadzenia powszechnego głosowania i prosi o odesłanie go do komisji. Wurmbrand (postępowiec) w imieniu swoich towarzyszy politycznych oświadcza się przeciw wnioskowi Schönerera, zastrzegając sobie wniesienie w danym czasie zmian w ordynacji wyborczej. Fux nie całkiem się zgadza na wniosek Schönerera, ale oświadcza, że będzie głosował za odesłaniem do komisji. Auspitz występuje przeciw radykalnym reformom wyborczym. Powszechne głosowanie wcale nie jest lekarstwem przeciw korrupcji, jak to dzieje Francji z czasów Napoleona III. wykazują. Najważniejszym warunkiem powszechnego głosowania jest powszechna oświata, której owoce jednak dopiero po latach się okażą. Stronnictwo centralistyczne nie bierze na siebie odpowiedzialności za mrzonki wnioskodawcy. Kronawetter zbija Auspitza, i powiada: Niezmierny liberalizm centralistów po tem poznać można, że dodatki po największej części za Brestla zaprowadzone zostały, ale prawa wyborczego odpowiednio nie rozszerzono. Przemawiali jeszcze Löblich i Steudel za projektem Schönerera, poczem wniosek odesłania go do komisji odrzucono.

Rezolucyjne wnioski Rosera względem reformy zakładów zastawniczych i założenia personalnych kas zaliczkowych, odesłano do komisji dla kas zaliczkowych.

Następuje dalszy ciąg rozprawy nad ustawą o lichwie. Obratschaj wnosi poprawkę, aby maksymum 6 a nie 10 prc. wynosiło. Zallinger (autonomista tyrolski) uderza na ustawę jako niedostateczną, i na Obratschaja. Poczem rozprawę przerwano.

Schönerer, Kronawetter, Steudel i Fürnkranz wnoszą nowy projekt ustawy względem zmiany rajchsratowej ordynacji wyborczej, który skrajna lewica i cała prawica popiera.

Następne posiedzenie we wtorek.

Wiedeń d. 29. stycznia. „Wiener Ztg.“ ogłasza nominację dr. Zyblikiewicza na marszałka Galicji.

Londyn d. 29. stycznia. Posiedzenie Izby niższej, Hartington zawiadamia, że rząd postanowił Kandahar stale okkupować, i uczynił to w zupełnem przeświadczeniu, o prawdopodobieństwie pokonania Turkmenów przez Moskwę. Ostatnie zwycięztwo moskiewskie wcale nie zachwiało tego zamiaru rządu.

Telegram z Durnbanu dnia wczorajszego donosi: Awangarda kolumny angielskiej, złożona z oddziału 58. pułku i kawalerji, uderzyła na pozycję Boerów w Laingsnek. Zrazu atak się powiódł, ale Boery otrzymali posiłki, i pobili Anglików, zadawszy im wielkie straty. Straty Boerów są także nie małe. Obie strony zajęły poprzednie stanowiska.

Berlin d. 28. stycznia. W sejmie pruskim toczyły się dzisiaj obrady nad wnioskiem Richtera, zmierzającym do tego, aby proponowany przez rząd jednorazowy opust podatków w kwocie 14 mil. marek uczynić stałym. Minnigerode proponuje, aby odpowiedni projekt ustawy sformułowała komisja budżetowa. Minister finansów oświadcza, że położenie finansowe Prus jest pomyślne; dochody tak królestwa Pruskiego jak i całej Rzeszy niemieckiej wzmagają się z każdym rokiem. To też rząd nie sprzeciwia się zasadniczo wnioskowi Richtera, zwłaszcza, że wniosek ten nie mija się z kierunkiem, jaki rząd sobie wytknął. Rząd pragnie bowiem także opust ten stałym uczynić, ale z drugiej strony nie życzy sobie wcale przewrotu w systemie podatkowym, lecz zamierza jedynie reformować go odpowiednio do wymagań chwili.

Rzym d. 29. stycznia. W kwestji greckiej zgodziły się mocarstwa wpływać na Portę, iżby linię graniczną z d. 3. października zmodyfikowała na sposób żądaniom Grecji więcej odpowiedni, w czem spodziewają się przychylenia Porty.

Petersburg 28. stycznia. Skobelew zamianowany jenerałem piechoty i otrzymał zarazem order św. Jerzego II klasy.

Przyjechali dnia 29. stycznia 1881.

HOTEL ŻORŻA: Z. Bogdanowicz z Obozowisk. Z. Horodyński z Zbydniowa. J. Rakowski z Królestwa. K. Skrzyński z Krościenka.

HOTEL EUROPEJSKI: Hr. Oliwer Ressignie ze Skałatu. W. Nanowski z Przemyśla. J. Bauer i Sz. Freund ze Stanisławowa. A. Kraft z Radymna.

HOTEL LANGA: L. Massarik i W. Ziegler z Wiednia. W. Hans z Berlina. Z. Morgenstern z Pragi.

HOTEL ANGIELSKI: Dr. R. Adamski z Przemyśla. J. Gregorowicz z Żabiego.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego.

ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pośpieszny; o godz. 4 min. 53 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz 6 min. 50 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca; o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 6 min. 57 rano

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z KRAKOWA: o godz 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 10 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 3 min 30 rano, pociąg mięszany, o godz. 4 min 12 po południu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz 3 min. 13 rano pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 5 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany o godz. 4 min. 52 po południu, pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj o godzinie 8 minut 44 wieczór.

Lwów, z Izby handlowej, 29. stycznia

I. Akcje za sztukę. (bez kuponu bieżącego.)		
Kolei galic. Karola Ludwika	278	281
„ Lwowsko-Czerniow.-Jass.	169	172
Banku hypot. galic. po 100 zł.	298	301
„ kredyt. galic. po 200 złr.	255	258 —
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego.)		
Tow. kred galic. 5 prct. w. a.	98 50	99 40
„ „ „ 4 „ „	91 85	92 75
„ „ „ 5 „ okres.	98 50	99 40
Banku hypot. galic. 6 prct.	102 65	103 55
Listy hipoteczne 5% wylosowalne z 10% premią	98 75	100 —
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	102 50	104 —
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92	94
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	98 20	99 20
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	101	102 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 po 6 pr.	101 25	103 25
Losy miasta Krakowa	19 25	20 75
„ Stanisławowa	24 —	26
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 46	5 56
„ cesarski	5 48	5 58
Napoleondor	9 34	9 42
Półimperjał rosyjski	9 64	9 75
Rubel rosyjski srebrny	1 50	1 65
„ „ papierowy	1 22½	1 24
100 marek niemieckich	57 85	58 30
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.

Wiedeń 28. Stycznia 1881.
godzina 2 minut 30 popołudniu.

Losy kredytowe	178.50	Węgier. kred. ak.	258.—
Anglo-austr.	127.—	Unionsbank	115.40
Kolej Kar. Lud.	279 25	Nordbahn	248 —
Kolej Połud.	100 50	Kolej Alföld.	157 25
Kolej Elżbiety	202.25	Kolej Lw.-czer.	171.—
Węg. Nordostb.	146 50	Wied. Comnnal.	116 —
Węg. obl p. w zł.	86 50	Galic. indemniz.	98 50
Węg. kolej zach.	156 —	Kolej siedmiog.	107.—
Renta węg. 6%	108 55	Losy tureckie	21.—
Bankverein	126 50	Ros. rubel pap.	1 23 —
Losy węgier.	107 25	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: słabe.

Wiedeń, d. 29. stycznia.
godzina 10 minut 50 przed południem

Akcje kredytowe	283.25	Anglo-austrjac.	127.25
Kolei Kar. Lud.	279	Kolej Połudn.	1 1.75
Unionsbank	116.50	Napoleondor	9 38
Rosyj. banknoty	1 23¼	Usposobienie: bez ruchu	

Berlin, d. 28. stycznia.
godzina 5 minut 48 po południu

Rosyjs. bank.	212.30	Akcje kredyt.	499 50
Lombardy	173 —	Galicyjskie	120.—
Kolei Rumuń.	55 50	Austr. bankn.	172 20

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	98 50	99 —
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	92 —	93 —

Lwów, dnia 29. stycznia 1880.

Do dzisiejszego numeru dołącza się broszurkę pod tytułem: „O skutkach malagi z żelazem i malagi z chiną i żelazem“ wyrobu apt. Henryka Blumenfelda we Lwowie. W broszurce tej umieszczony jest wyciąg świadectw pierwszorzędnych znakomitości lekarskich kraju. Broszurę tę polecamy uwadze sz. czytelników ze względów na znakomitość powyższych środków.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. Z drukarni „Gaz. Nar." pod zarządem A. Skerla.